TENIS ZAWODNICZY, MAGAZYN, WYWIADY

David Macpherson: Kocham erę Hopmana i Rosewalla, ale wolę świat Internetu!

maciej · 22 października, 2025



Jeżeli urodziłeś się na przepięknej wyspie nazwanej na cześć holenderskiego odkrywcy Tasmanią, to ki diabeł gna cię w inne zakątki globu?

Jeżeli urodziłeś się na przepięknej wyspie nazwanej na cześć holenderskiego odkrywcy Tasmanią, to ki diabeł gna cię w inne zakątki globu? David Macpherson, fenomenalny leworęczny deblista, przyszedł na świat w uroczym mieście Launceston na Tasmanii, lecz na stałe mieszka w USA, w stanie Virginia. Zna wiele zakamarków Ziemi Van Diemena (Van Diemen to nazwisko byłego gubernatora holenderskich Indii Wschodnich – przyp. red.), bo tak żeglarz Abel Tasman nazwał tę olśniewającą wyspę, kiedy po raz pierwszy przybił do jej brzegu w grudniu 1642 roku. Jaskinia Marakoopa, masyw górski Cradle Mountains, zatoka Wineglass Bay, Port Arthur czy Hobart potrafią rozczulić nawet

osoby nieczułe na piękno natury…

Druga strona medalu jest taka, że choćbyś nie wiem jak miłował przyrodę, nie sposób z niej wyżyć, jeżeli kochasz formację, a ponadto smecze, woleje oraz sprzątanie przy sieci… A David Macpherson miał to szczęście, że opanował sztukę gry w debla do tego stopnia, że zgarnął aż 16 skalpów w grze podwójnej. Jako junior, David – w parze ze swoim rodakiem – Brettem Custerem wygrali finał Australian Open chłopców w 1985 roku. Pokonali wówczas znakomitą czechosłowacką parę Petr Korda/Cyril Suk. W tymże roku David Macpherson i Patrick Flynn (dziś Patrick pisze książki dla dzieci!) osiągnęli finał juniorskiego US Open.

> David Macpherson to pozytywna jednostka. Raduje się każdym porankiem, dziękując niebiosom, że wciąż może cieszyć się włóczęgostwem i tenisem.

David to pozytywna jednostka. Raduje się każdym porankiem, dziękując niebiosom, że wciąż może cieszyć się włóczęgostwem i tenisem. Czczony i lubiany za wymyślne strategie, zdobył sławę jako wieloletni trener braci Bryan. A podróżować z dwójką tak uroczych urwisów jak arcymistrzowie gry podwójnej, kalifornijscy bliźniacy – Mike i Bob Bryanowie, to spory rodzaj uczty intelektualnej.

Macpherson, zodiakalny Rak, obchodzi swoje urodziny podczas Wimbledonu (3 lipca ukończył 58 lat). Był cichym architektem sukcesu szwajcarskiej pary deblowej Stan Wawrinka/Roger Federer podczas finału Pucharu Davisa w 2014 roku.

Napotykam Davida Macphersona (wywiad został przeprowadzony w lipcu 2024 roku – przyp. red.) w drodze do tenisowej szatni, pomiędzy windą a miską pełną truskawek, i rozpoczyna się konwersacja…

David, to ogromny przywilej móc porozmawiać z jednym z najsłynniejszych australijskich trenerów. Zdobyłeś 16 tytułów w deblu. Ostatni skalp złowiłeś na kortach trawiastych w Newport w 2003 roku w parze z Jordanem Kerrem. W 2003 roku zagrałeś tylko w dwóch turniejach: w Pradze na cegle z Justinem Gimelstobem i w Newport na trawie. Od 2005 roku pracowałeś jako trener braci Bryan. To duże wyzwanie trenować takich ancymonów?

– To ogromny zaszczyt pracować z takimi wesołymi perfekcjonistami jak bracia Mike i Bob Bryanowie. Wybitni debliści, wielcy mistrzowie, a przy tym kapitalni ludzie z duszą. Ponad 10 lat pracy z bliźniakami to szmat czasu, ale też mnóstwo przygód. Nie zawsze było kolorowo. Były chwile zwątpienia, kontuzje, ale też bardzo smakujące zwycięstwa na Wielkich Szlemach i w turniejach Masters Series 1000. Gdybym mógł podsumować to jednym zdaniem: Praca marzenie!



– To ogromny zaszczyt pracować z takimi wesołymi perfekcjonistami jak bracia Mike i Bob Bryanowie – wspomina David Macpherson.

Podejrzewam, że ty sam musisz mieć po trosze duszę rockandrollowca, bo zarówno Mike, jak i Bob to ludzie, którzy muzykują (Bob jest klawiszowcem, a Mike gra na perkusji oraz na gitarze – przyp. red.). Swego czasu bracia wyznali, że gdyby nie tenis, zostaliby zawodowymi muzykami.

– Nie wiem, czy mam takiego fioła na punkcie muzyki jak Bryanowie, ale przyznaję jako laik, że oni świetnie czują muzykę. Kiedy ich trenowałem, nie było ani jednego roku, w którym nie zagraliby koncertu. Byli świetnie przyjmowani przez słuchaczy, gdziekolwiek się pojawili na scenie. Obaj kochali, wręcz uwielbiali trenować, ale po meczach znakomicie odnajdywali się brzdąkając na instrumentach. Myślę, że na sportowej emeryturze jeszcze częściej będą chwytać za instrumenty.

Myślisz, że Phil Collins, genialny perkusista grupy Genesis, czy gitarzysta tej brytyjskiej formacji – Mike Rutherford, byliby w stanie dorównać braciom Bryan na scenie?

(*głośny śmiech Davida*) – Ilekroć widziałem ich na scenie, ludzie zgromadzeni pod nią krzyczeli: Hej, ci Bryanowie naprawdę czują bluesa i dają czadu! Oni zaskakują mnogością talentów. Bryanowie to urodzeni perfekcjoniści. Na każdym treningu widziałem w oczach Mike'a i Boba jedno przesłanie: „Chcemy być jeszcze lepsi w swoim fachu!". Myślę, że na scenie muzycznej przyświeca im podobne credo. Wnoszę tak, gdy obserwuję reakcję słuchaczy.

Sądzisz, że Andy Roddick, mistrz US Open 2003 i były nr 1 na świecie, pasowałby na wokalistę w zespole muzycznym skleconym przez braci Bryan?

– Hmm… Przenigdy nie słyszałem śpiewającego Andy'ego Roddicka. Słyszałem, jak A-Rod rapował, ale to nie miało nic wspólnego ze śpiewem. Jestem przekonany, że Andy mógłby nieźle rapować, bo Bob pracował swego czasu nad albumem, w którym były partie wręcz skrojone dla

rapera. Generalnie, Andy ma osobowość sceniczną, lubi ostry sarkazm, więc myślę, że to idealna robota dla niego.

> Przenigdy nie słyszałem śpiewającego Andy'ego Roddicka. Słyszałem, jak A-Rod rapował, ale to nie miało nic wspólnego ze śpiewem.

To co mnie fascynuje, to Twoja chęć pomocy szwajcarskiej parze deblowej: Stan Wawrinka/Roger Federer przed finałowym spotkaniem Pucharu Davisa w Lille na Stade Pierre Mauroy w listopadzie 2014 roku. Skoro ustawienie I-formation było zagadką dla samego arcymistrza Federera, to tylko dowód na to, jak ogromną wiedzę deblową posiadasz. Kto wpadł na pomysł, aby cię zatrudnić w roli doradcy dla Szwajcarów? To bardziej twoja inicjatywa, czy stał za tym Severin Luthi?

– Severin Luthi, ówczesny kapitan reprezentacji Szwajcarii, podszedł do braci Bryan oraz do mnie podczas turnieju w hali Bercy. Jakby mało było mu rozmów, zahaczył nas również w Londynie podczas Turnieju Mistrzów w hali O2 Arena. Wówczas Severin spytał wprost, czy mogę pomóc Szwajcarom w obliczu finału Pucharu Davisa. Wedle jego szacunków, uważał, że debel będzie kluczem do zwycięstwa na francuskiej mączce. Severin to porządny człowiek, więc bez wahania zgodziłem się mu pomóc. Znam też w miarę dobrze Rogera i Stana. Wiem, że praca z nimi to przyjemność. „Sevvy" (ksywka Severina – przyp. red.) kulturalnie zapytał, czy to możliwe, abym wsparł Szwajcarów w Lille. Odparłem: „Oczywiście".



David Macpherson wyjaśnia taktyczną finezję Stanowi Wawrince i Severinowi Lüthiemu (z prawej) w Lille.

Prawdę mówiąc zaszczytem jest otrzymać taką propozycję. Roger i Stan byli przekonani do pomysłu swojego kapitana. Wedle mojej oceny, mecz deblowy stał na bardzo wysokim poziomie, a Szwajcarzy rozegrali bardzo dobre spotkanie pokonując parę Benneteau/Gasquet w trzech setach. Dla mnie cały weekend w Lille i emocje związane z finałem Pucharu Davisa były bezcennym przeżyciem.

Czy przed kluczowym starciem z Francuzami zabrałeś Rogera i Stana na trening na kortach ziemnych czy wybrałeś halę i korty twarde?

– Miałem bardzo ograniczone pole manewru. Roger borykał się z kontuzją pleców po turnieju mistrzów w Londynie (w 2014 roku Federer oddał walkowerem finał Barclays ATP World Tour Finals i tytuł zdobył Novak Djoković – przyp. red.). W związku z dolegliwościami, jakie trapiły Szwajcara, musiałem do minimum skrócić plan treningów. Prawda jest taka, że Roger miał sporo szczęścia, gdyż mógł przez kilkanaście minut potrenować na korcie przed piątkowym singlem. Przegrał gładko mecz z Gaelem Monfilsem w trzech setach. Stan Wawrinka był w lepszym położeniu, gdyż we wtorek późnym wieczorem trenował ze mną, Severinem i Ivo Karloviciem. Stan generalnie skupiał się na singlu, gdyż jest bardzo dobrym deblistą. Zresztą Stan wygrał piątkowy mecz z Jo-Wilfriedem Tsongą. Na skutek tych okoliczności, nasze przedmeczowe przygotowania polegały w gruncie rzeczy na oglądaniu filmików z udziałem pary francuskiej i opracowywaniu strategii. Sporo rozmawialiśmy o taktyce na mecz deblowy. Pamiętam, że po kolacji przed finałem Pucharu Davisa Roger i Stan byli tak głodni wiedzy, że prosili mnie, abym jeszcze raz przeanalizował z nimi różne strategie. Byliśmy solidnie przygotowani pod kątem teorii i taktyki. Ubolewam, że zabrakło nam dłuższych treningów na korcie, ale zważywszy na ból i uraz Rogera, uznałem, że obaj

tenisiści są tak klasowymi graczami, że wystarczy im dogłębna analiza wideo. Bardzo dobrze zrealizowali nakreślony przeze mnie plan taktyczny.

Bliźniacy Mike i Bob nie byli ani trochę zazdrośni, że pomagasz Szwajcarom?

– Skądże. Bracia byli bardzo pomocni i mocno mnie wspierali. Byliśmy w stałym kontakcie telefonicznym. Bob oglądał cały mecz deblowy przesiadując w swojej posiadłości w Miami, a Mike odpoczywał na wakacjach na Karaibach, więc Mike nie widział ani jednej piłki z deblowego pojedynku! Istotne, że Mike zadzwonił chwilę po meczu deblowym i był podjarany, kiedy relacjonowałem mu przebieg rywalizacji. Mike i Bob byli dumni, bo dostrzegli, że Roger i Stan skorzystali z ich doświadczeń, bo grali na bazie taktycznych schematów przećwiczonych przez braci Bryan. Byli bardzo zadowoleni, że Roger i Stan zamknęli mecz w trzech setach: 6:3, 7:5, 6:4.

Czy debel Twoim zdaniem na skutek podjętych reform i zmian w przepisach staje się jeszcze bardziej widowiskowy i oddalił od siebie czarną wizję przyszłości?



– Uważam, że dzisiejszy debel jest niezmiernie widowiskowy. Być może trudno to dostrzec gołym okiem, ale sądzę, że gra podwójna staje się coraz bardziej popularna. Coraz więcej topowych singlistów przystępuje do rywalizacji deblowej. Na Wielkim Szlemie tego nie widać, bo łączenie gry w singla i w debla byłoby zbyt morderczym wysiłkiem pod kątem fizycznym.

To byłoby zbyt dużym obciążeniem dla organizmów, nieprawdaż?

– Tak, zbyt wiele sił kosztuje gra na wysokim poziomie w singla i w debla. Koncentracja umyka, pojawia się zmęczenie. Od tego nie uciekniesz, nawet jak jesteś świetnie przygotowany do sezonu. Podczas Masters Series czy turniejów kategorii 500, kibice są szczęśliwi, bo mogą zobaczyć w akcji znakomitych singlistów, którzy dobrze radzą sobie w deblu. To co mnie zachwyca, to postępująca różnorodność. Jest wiele stylów gry, pojawiają się różne rozwiązania taktyczne, a to zwiększa zainteresowanie grą podwójną. Niektóre pary preferują tradycyjne ustawienia, inne są bardziej kreatywne. Widzę, że nawet zaprawieni w bojach singliści lubią sięgać po I-formation. Niezmiernie mnie to cieszy. Im więcej kontrastów, tym lepiej dla debla. Myślę, że debel bardzo dynamicznie się rozwija i cieszy oko widza.

Jesteś zadowolony z pracy, jaką wykonuje Lleyton Hewitt jako kapitan reprezentacji Australii w Pucharze Davisa?

> Nie znam drugiego tenisisty australijskiego, który tak żyje Pucharem Davisa jak Lleyton Hewitt.

– Szczerze? Nie znam drugiego tenisisty australijskiego, który tak żyje Pucharem Davisa jak Lleyton. On jest wciąż przepełniony pasją do tego sportu. Wiem, że Lleyton to król gry z kontry i zawsze był znakomicie przygotowany pod kątem kondycyjnym do sezonu, ale nie sądziłem, że tak długo będzie grał w debla (Lleyton Glynn Hewitt ostatni mecz deblowy rozegrał w 2020 roku podczas Australian Open w parze z Jordanem Thompsonem, a w karierze Lleyton sięgnął po 3 tytuły w deblu – przyp. red.). Myślę, że optymalnym rozwiązaniem dla kadry Australii byłoby połączenie dwóch wyjątkowych tenisowych mózgów: Wally'ego Masura i Lleytona Hewitta. Australia ma świetlaną przyszłość w Pucharze Davisa. Mamy znakomitych graczy i bardzo dobrych trenerów (w listopadzie Australia awansowała do półfinału Final 8 w Maladze,

a w turnieju Nitto ATP Finals w Turynie w półfinale zagrali mistrzowie US Open: Jordan Thompson i Max Purcell – przyp. red.). Pamiętam z jakim zębem Lleyton walczył w Ostrawie w 2015 roku u boku Samuela Grotha. Mieliśmy szczęście, że wówczas Czesi nie zagrali w pełnym składzie, bo zabrakło Tomasa Berdycha i Radka Stepanka (w ich miejsce pojawili się Lukas Rosol i Jiri Vesely – przyp. red.). Nie zapomnę, jak para Groth/Hewitt walczyła w Glasgow z Wielką Brytanią i bracia Murrayowie wyciągnęli półfinał w pięciu setach! Teraz mamy świetny zespół: Alex de Minaur, Alexei Popyrin, Thanasi Kokkinakis, Matthew Ebden, John Peers, Jordan Thompson.



– Współczesna Australia ma hopla na punkcie sportu – uważa David Macpherson.

Macie sporo utalentowanych graczy, jak na małą – w stosunku do zajmowanej powierzchni – populację, bo w Australii żyje tylko 26 milionów mieszkańców.

– Tak, nie jesteśmy tak ogromną nacją jak USA, Chiny, Indie czy Rosja, ale mamy solidnych tenisistów.

David, a teraz z innej beczki: Peter Luczak, urodzony w 1979 roku w Warszawie, lecz praktycznie całe życie związany z Australią. W październiku 2009 roku Peter był 64. singlistą świata. Luczak to przyjaciel Hewitta. Czy uważasz, że Polacy i Australijczycy mają ze sobą wiele wspólnego, stąd tak dobrze układała się współpraca pomiędzy Luczakiem a Hewittem? Australia to dawna kolonia karna, więc zesłańcy musieli być zaradni, aby przetrwać. Z kolei Polacy wielokrotnie udowodnili, że potrafią sobie radzić w ekstremalnie trudnych sytuacjach. Musisz być kreatywnym i sprytnym, aby przetrwać w niełatwych warunkach, nieprawdaż?

(*śmiech Davida*) – Myślę, że trudno nas złamać. Lubimy walczyć, będąc w trudnym położeniu. Współczesna Australia ma hopla na punkcie sportu. Przepadamy za rywalizacją. To cecha leżąca w duszy Australijczyka: w każdym sporcie walczymy do utraty tchu. Co niezmiernie istotne – zawsze odnosimy się z szacunkiem do przeciwnika. Respekt względem rywala mamy wpajany od dzieciństwa. Jako społeczeństwo jesteśmy bardzo zorientowani na uprawianie sportu i oglądanie go. Kocham taką postawę jako rodowity Australijczyk. Uważam, że możemy być dumni, że wykreowaliśmy tradycję walki w sporcie, ale z przestrzeganiem zasad fair play. Obojętnie, czy moim partnerem deblowym był Patrick Galbraith, Laurie Warder, Trevor Kronemann czy Steve DeVries, zawsze zostawiałem serce na korcie. Mam nadzieję, że dożyję czasów, kiedy Australia sięgnie po Puchar Davisa po raz 29.

W 1978 roku na trawiastych kortach Kooyong Wojtek Fibak i Australijczyk Kim Warwick wygrali finał debla Australian Open. W 2014 roku Łukasz Kubot i Szwed Robert Lindstedt zostali mistrzami Australian Open w grze podwójnej. W 2023 roku Jan Zieliński i Monakijczyk Hugo Nys awansowali do finału Aussie Open. Jakie wspomnienia łączą cię z polskimi deblistami?

– O Jezu Chryste, zażyłeś mnie tym pytaniem! Oczywiście w latach 70. niezwykle sprytnym i bardzo przebiegłym tenisistą był Wojtek Fibak. Był zarówno bardzo dobrym singlistą, jak i świetnym deblistą. Bardzo podobała mi się gra duetu Mariusz Fyrstenberg/Marcin Matkowski. Grali na bardzo wysokim poziomie przez wiele lat, osiągnęli finał US Open i Masters w 2011 roku. Łukasz Kubot – fenomenalny deblista, zawsze perfekcyjnie przygotowany do gry i bardzo dobry singlista, o czym często się zapomina (Łukasz był 41. w singlu w kwietniu 2010 roku – przyp. red.). Pamiętam jako trener braci Bryan niesamowity mecz w finale Indian Wells 2013 z udziałem Jerzego Janowicza. Janowicz grał wtedy w parze z Treatem Huey z Filipin. Bliźniacy potrzebowali super tie-breaka, żeby wygrać finał w Indian Wells (10-6). Hubert Hurkacz bardzo dobrze gra w debla, wygrał Masters 1000 w hali Bercy w 2020 roku. A teraz Polska ma znakomitego Jana Zielińskiego, który wygrał miksta w Melbourne i na Wimbledonie. Polska staje się bardzo silną nacją w deblu.

> Maestro Łukasz Kubot

Materiał osadzony: https://tenismagazyn.pl/maestro-lukasz-kubot/embed/#?secret=ykGg9B5If7#?secret=uSIXOpkiY1

Cenię cię jako eksperta od debla, więc pragnę zapytać o opinię na temat umiejętności Radka Stepanka. Radek wygrał finał Australian Open w grze podwójnej w 2012 roku z Leanderem Paesem z Indii oraz finał US Open 2013. Udowodnił, że można być znakomitym singlistą i deblistą. Stepanek był ósmą rakietą świata w singlu i czwartym w deblu. Czech rozegrał kapitalny mecz w II rundzie Wimbledonu z Novakiem Djokoviciem w 2014 roku. Czy można wspiąć się wysoko w rankingu singlowym regularnie grywając w debla?

– Spójrz, Radek Stepanek ma za sobą wspaniałą karierę. On zbudował swoją singlową pozycję poprzez znakomite i regularne występy w deblu. Pamiętam, że grałem przeciwko Stepankowi w 2001 roku w Hongkongu, kiedy on był jeszcze nieznanym zawodnikiem (wtedy partnerem Radka był prażanin Petr Luxa, a David grał z Rickiem Leachem – przyp. red.). Byłem zdziwiony i już po paru gemach wyszeptałem do siebie: „Kurcze, ten gość z Czech naprawdę potrafi returnować!”. Stepanek był specjalistą od debla, ale znakomicie grał też w singla. W reprezentacji Czech łączył występy w singlu z deblem. Radek Stepanek to jeden z najbardziej zwinnych i wszechstronnych graczy w historii tenisa, który potrafił czarować zarówno w deblu, jak i w singlu. Mogę o nim mówić tylko w superlatywach. Udowodnił, że przy mądrym planowaniu startów i dobrej technice gry, można odnieść sukces zarówno w singlu, jak i w deblu.

Gdybym wyposażył cię w łódkę pełną wyobraźni, to czy wolałbyś przenieść się w czasie do ery Harry’ego Hopmana i włóczyć się, pływając statkiem po świecie, czy preferujesz siebie w roli trenera braci Bryan?

(*głośny śmiech Macphersona*) – Jezu, cóż za boskie pytanie! Oczywiście, że chciałbym przenieść się na chwilę do przeszłości, aby móc zobaczyć na własne oczy, jak trenowali moi idole z lat młodości: Harry Hopman, „Rochey” (Tony Roche – przyp. red.) i Rod Laver. Nie pogardziłbym sesją treningową z udziałem „Newka” (Johna Newcombe’a – przyp. red.), „Muscles” (Kena Rosewalla – przyp. red.) czy Roya Emersona. To był złoty okres i czasy prosperity australijskiego tenisa.

Dołożyłbyś jeszcze Mervyna Rose’a – mistrza Australian Open 1954 i Roland Garros 1958 w singlu oraz mistrza Wimbledonu 1954 w deblu?

– Oczywiście. Moglibyśmy w nieskończoność wymieniać australijskich mistrzów z tamtej epoki. Bardzo cenię tamte czasy, ale wolę taki

wynalazek jak Internet, więc nie chcę przenieść się do przeszłości na dłużej niż jeden dzień!

Na zakończenie uroczej pogawędki mam pytanie: czy jako były tenisista polecasz oderwanie się od tenisa na jakiś czas i wyczyszczenie głowy, aby zająć ją czymś innym niż wolej i return? Czy widząc niezwykłą pasję, perfekcjonizm, determinację braci Bryan, powiedziałeś im kiedykolwiek: „A teraz przez chwilę zapomnijcie o grze i przejdźcie się do teatru czy opery, aby uspokoić umysł”?

> – W życiu najważniejszy jest balans i właściwe proporcje – uważa David Macpherson.

– Och, w życiu najważniejszy jest balans i właściwe proporcje, nieprawdaż? *(westchnienie Davida)* Bracia Bryan to unikat w skali światowej. Na korcie nic ich nie rozpraszało. Byli piekielnie skoncentrowani na każdym elemencie treningu. Pracoholicy na korcie. Z chwilą gdy kończyli trening czy mecz, całkowicie przesuwali uwagę na muzykę lub najbliższych. Rzadko spotykany przypadek miłości do rodziny i szalonej koncentracji na pracy. Łączyli oba światy: prywatny i zawodowy. Myślę, że Mike i Bob tak pięknie potrafili uchwycić balans pomiędzy pracą a domem, że kiedy potrzebowali impulsu i błysku świeżości, grali jak natchnieni. A miłość i spokój domowego ogniska napędzały ich do kapitalnych występów na korcie. Bracia Bryan potrafili bawić się życiem w tourze i wciąż nie zatracili w sobie lekkości brzdąców. Zresztą, o ich otwartości na świat i popularności świadczy fakt, że często są zapraszani na mecze pokazowe czy turnieje legend na Wielkim Szlemie. Potrafili zatroszczyć się o hobby, o rodzinę, a zapewniam cię, że są bardzo troskliwi i potrafili tryskać humorem. Wojownicy na korcie i bardzo wrażliwi ludzie poza nim. Idealna

kombinacja. Takie nastawienie swoich podopiecznych to wymarzony scenariusz każdego trenera…

***

David Macpherson… Ludzie urodzeni na wyspie mają zgoła inną wrażliwość aniżeli ci, którzy przyszli na świat na stałym lądzie. David wygrywał turnieje deblowe na każdej nawierzchni: na trawie, mączce, w hali, na kortach twardych czy pod gołym niebem. Tata Ian wpoił mu zdrowe zasady rywalizacji i nauczył podstaw tenisa. Mama Merrilyn zasiadała we władzach stanu Tasmania. Dziś David jest szczęśliwym ojcem. Mówią o nim damski krawiec, bo doczekał się dwóch córek – Aleksandry i Izabeli, ale córy nie stworzą pary deblowej na miarę braci Bryan. Ważne, że z wzajemnością kochają tatę i mamę.

Rozmowę prowadził: Tomasz Lorek

Fot. Archiwum prywatne David Macpherson/ATP Tour

Czytaj online i udostępnij:
https://tenismagazyn.pl/david-macpherson-kocham-ere-hopmana-i-rosewalla-ale-wole-swiat-internetu/